

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

W tym roku wrzesień spędziliśmy w Polsce. Harmonogram naszego pobytu był bardzo napięty, bo musiało się tam zmieścić załatwianie spraw urzędowych, odwiedzin u rodziny, latanie po uroczych zakątkach miast naszej młodości, spotkania po latach z przyjaciółmi, zorganizowana przez moją siostrzenicę i jej męża podróż-niespodzianka, a także coś dla zdrowia, czyli tygodniowy pobyt w świeradowskim Domu Zdrojowym. Luzu w tym planie było bardzo mało i aż dziwię się, że wszystkie punkty naszego wakacyjnego pobytu udało się zrealizować - pisze **KRYSTYNA STALMACH**.

WAKACJE W CIENIU POWODZI

Komunikacja

Po raz kolejny zrezygnowaliśmy z wypożyczenia samochodu, przemieszczając się pieszo, ogólnodostępną komunikacją kolejową i autobusową oraz (tylko w niektórych sytuacjach) korzystaliśmy z uprzejmości rodziny lub przyjaciół, prosząc o podwózkę ich pojazdem.

Staliśmy się ekspertami w korzystaniu z publicznej komunikacji, a to za sprawą fantastycznych połączeń i informacji o nich, które można wygenerować korzystając z dwóch stron internetowych. Już w ubiegłym roku, kiedy zachłysnęliśmy się jazdą dolnośląskimi szynobusami do Wrocławia, odkryliśmy website koleo.pl. Wspaniała aplikacja, potrafiąca wygenerować mnóstwo informacji: nazwę przewoźnika, czas przejazdu, nazwę pociągu, z którego peronu odjeżdża, gdzie zaczyna i kończy bieg, listę przystanków, najlepsze połączenia (z przesiadkami lub bez), ceny biletów i możliwość ich zakupu.

Ciąg dalszy na str. 3

KRECHOWIACY Z CIENIA WYSTĄP!

PIOTR KORCZYŃSKI Półta północno-wschodniej Polski – Augustów, to nie tylko urokliwe jeziora i lasy, ale również ważne miejsce w dziejach Polski. Miłośnicy historii odkryją tu ślady z każdej epoki: od średniowiecznych Jaćwingów, poprzez "złotą epokę" króla Zygmunta II Augusta, po działalność inżynierską gen. Prądyńskiego, której owocem jest Kanał Augustowski. Dla pasjonatów historii Wojska Polskiego niebagatelny jest fakt, iż Augustów był w latach 1921–1939 miastem garnizonowym jednego z najbardziej elitarnych pułków polskiej kawalerii – 1 Pułku Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego. Szkoda tylko, że cenne eksponaty znajdujące się w izbie pamięci pułku nie są na co dzień dostępne dla zwiedzających. Ja miałem wyjątkową okazję obejrzeć je dzięki uprzejmości tutejszego proboszcza.

1 Pułk Ułanów Krechowieckich imienia płk. Bolesława Mościckiego to jeden z pięciu pułków kawalerijskich odznaczonych za swe czyny bojowe przez marszałka Józefa Piłsudskiego Orderem Virtuti Militari. Był jednocześnie jedyną jednostką polską, która skrzyżowała broń w czasie I wojny światowej z wojskami wszystkich trzech zaborców. Pułk wywodził się z tzw.

Legionu Puławskiego, który sformowano przy armii rosyjskiej po wybuchu Wielkiej Wojny. Latem 1917 roku ułani płk. Bolesława Mościckiego bronili Stanisławowa przed rosyjskimi maruderami. 24 lipca niedaleko tego miasta, pod Krechowcami 1 Pułk wstawił się brawurową szarżą na pozycje niemiecko-austriackie, co ocaliło sity rosyjskie przed całkowitą klęską. Po bitwie na pułk spadł taki deszcz odznaczeń, że zaczęto go nazywać "Pułkiem św. Jerzego".

Po odtworzeniu w 1918 roku oddziału w Wojsku Polskim, 1 Pułk Ułanów Krechowieckich od razu rzucony został do walki o granice odrodzonej Rzeczypospolitej. To właśnie krechowiacy dostąpili zaszczytu zaślubin Polski z morzem 10 lutego 1920, a latem tego roku skutecznie odpierali ataki kozackich sotni, aż do wielkiej bitwy kawaleryjskiej pod Komorowem 31 sierpnia 1920 roku.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w maju 1921 roku pułk stanął w Augustowie i stał się jedną z najważniejszych instytucji w mieście. Służba w tej jednostce traktowana była jako wielkie wyróżnienie. To tutaj między innymi po raz pierwszy zaczęto używać zawołania "Ku chwale Ojczyzny Panie..." (tu wymieniano szarżę dowódcy), które następnie upowszechniło się w całej ➡



Płk. Bolesław Mościcki

➡ polskiej armii. Powstał tu kompleks budynków koszarowych zachowanych do dziś, które odrestaurowane mogłyby stanowić atrakcyjny architektonicznie akcent w wizerunku miasta. Nad koszarami górowały wieże kościoła garnizonowego. Świątynia ta również miała genezę kawaleryjską, gdyż wcześniej była cerkwią, wybudowaną tutaj w 1909 roku dla kozaków carskich. W czasie I wojny światowej cerkiew zniszczyli Niemcy. Krechowiacy remontowali ją do 1927 roku i wtedy zmieniona została w kościół garnizonowy pułku.

Dzięki stacjonowaniu w Augustowie elitarniej jednostki Wojska Polskiego, miasto odwiedzały osobistości, mówiąc współczesnym językiem, z "pierwszych stron gazet". Pułk wizytowali m.in. marszałek Józef Piłsudski, gen. Władysław Sikorski, prezydent Ignacy Mościcki i marszałek Edward Rydz-Śmigły. Każde święto pułkowe było równocześnie wielkim świętem dla miasta. Tu także w zabytkowej obecnie willi, nad Jeziorem Białym, na półwyspie Pień wypoczywali m.in. Edward Rydz-Śmigły, Józef Beck. Niestety, wybuch II wojny światowej przerwał te związki wojska z miastem, ale nie zniszczył ich zupełnie. Pułk odrodził się w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, ale jego tradycje przejęły także oddziały AK walczące w Puszczy Augustowskiej.

Do dziś w Augustowie można znaleźć wiele śladów bytności kre-

chowiaków. Począwszy od byłego kościoła garnizonowego, dziś należącego do parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Augustowie, poprzez wspomniane wyżej budynki pokoszarowe przy ulicy 1 Pułku im. Ułanów Krechowieckich, po Biały Domek – przed wojną ośrodek wypoczynkowy podoficerów pułku. Jednak w wieży kościoła znajduje się coś, co może wprowadzić w zachwyt każdego miłośnika militariów i historii wojskowości – izba pamięci 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Ułani i ich rodziny przekazali do niej pamiątki z całego okresu istnienia pułku, a nawet wcześniejsze, bo od Legionu Puławskiego z 1914 roku, aż po walki we Włoszech w 1945 roku. Prawdziwym unikatem są mundury, odznaczenia, fotografie żołnierzy Legionu Puławskiego i I Korpusu Polskiego w Rosji. Nie mniej cenne są eksponaty z następnych lat. Można zobaczyć między innymi zatrzymane w kadrze aparatu fotograficznego chwile z życia garnizonowego w Augustowie, ale także momenty uchwycone na obcej ziemi. Fotografie przedstawiają na przykład spacer ułanów z wybrankami serca po augustowskich ulicach czy procesję Bożego Ciała na bliskowschodniej pustyni (to już okres II wojny światowej), po tym jak żołnierze zdolali wydostać się z "nieludzkiej ziemi".

Wszystko to mogłem zobaczyć dzięki uprzejmości księdza proboszcza Mariana Szewczyka, który otworzył

mi zamkniętą na co dzień salę. Niestety, ta niezwykle wartościowa kolekcja spoczywa bowiem w miejscu, które nie jest dostępne zwiedzającym, choć w folderach promujących miasto jest ono zaznaczone... Pozostaje mieć nadzieję, że wszystkie władne instytucje Augustowa mają na uwadze stan zbiorów oraz izby... i wkrótce sytuacja się zmieni...

Izba pamięci 1 Pułku Ułanów Krechowieckich powinna być nie tylko celem "pielgrzymek" tych, którym drogie są tradycje "najświetniejszego pułku kawaleryjskiego Rzeczypospolitej", ale należy o nią zadbać przede wszystkim po to, by zachowane do dziś tak cenne zbiory nie niszczały i – co najważniejsze – zostały zabezpieczone dla przyszłych pokoleń.

Piotr Korczyński

Artykuł Piotra Korczyńskiego ukazał się w internetowym wydaniu czasopisma Polska Zbrojna [www.polska-zbrojna.pl] z datą 26 sierpnia 2017 r. Redakcja Skanera dziękuje za zgodę na przedruk.

Podziękowanie kierujemy też do czytelnika z Windsor, którego list zwrócił naszą uwagę na temat związków 1 Pułku Ułanów Krechowieckich i obrazu Matki Bożej Krechowieckiej Hetmanki Narodu Polskiego z Augustowem (obraz znajduje się tam w kościele Matki Bożej Częstochowskiej).

Zdjęcie na str. 1 to fotografia portretu ptk. Bolestawa Mościckiego. Autor nieznany. Źródło: Wikimedia (Narodowe Archiwum Cyfrowe. Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji. Sygnatura: 1-W-345a)

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

Ciąg dalszy ze str. 1

WAKACJE W CIENIU POWODZI

Jednym słowem była to prywatna kasa biletowa wraz z biurem informacji kolejowej na naszych telefonach – dostępne 24/7. Ceny przejazdów bajecznie niskie i w dodatku jako seniorzy uprawnieni byliśmy do 30-procentowej zniżki.

Na potrzeby komunikacji miejskiej lub regionalnej używaliśmy aplikacji *jakdojade.pl*, którą pokazał nam młodzieniec w Jeleniej Górze, gdy na przystanku autobusowym przed stacją kolejową bez skutku próbowaliśmy znaleźć połączenie do Sosnowki. A ta apka "w trymiga" znalazła numery autobusów, wskazała miejsce przesiadki i nawet poinformowała nas, na którym przystanku mamy wysiąść, by było blisko do naszego celu – pensjonatu Korona Karkonoszy, w którym mieliśmy spotkać kolegów męża na zjeździe elektroników.

Sprawy urzędowe

Sprawy urzędowe mąż załatwił w ciągu jednego dnia – zrobił odpowiednie zdjęcia u fotografa i złożył podania o wydanie dowodu osobistego i nowego polskiego paszportu – w dwóch różnych biurach, znajdujących się w dwóch różnych miejscowościach. Pani w urzędzie gminy (to urząd od dowodów osobistych) bardzo się dziwiła, dlaczego mąż nie ma starego dowodu. Chyba nie orientowała się, że ponad cztery dekady temu, wyjeżdżając z Polski trzeba było dowody osobiste zostawić w komendzie Milicji Obywatelskiej (ot, różnica poko-

leniowa i słaba znajomość najnowszej historii...). Szybkość wyrobienia dokumentów ekspresowa – dowód osobisty mąż odebrał po tygodniu, a paszport był gotowy w niespełna dwa tygodnie! Wysoki stopień cyfryzacji w Polsce daje wyniki, warunek do tak bezproblemowego wydania nowych dokumentów to oczywiście ważny paszport osoby aplikującej. Niestety, mój polski paszport już dawno stracił ważność, więc w celu uzyskania nowego będę musiała przejść trochę dłuższą procedurę biurokratyczną w torontońskim konsulacie.

Podróże do miejsc naszej młodości

Na początku przez wiele dni było bardzo gorąco – cały czas słońce i błękitne niebo, bardzo wysokie temperatury. Nam taka pogoda specjalnie nie przeszkadzała, bo jednak wilgotność powietrza nie była aż tak duża jak w Sarni.

W czasie tych największych upałów podróżyliśmy do Wrocławia, Sosnowca, Cieszyńska i Sosnowki. We Wrocławiu spacerowaliśmy się po znanych nam miejscach. Na Świdnickiej wypiliśmy kawę i zjedliśmy drożdżówki w "naszej piekarni", czyli Piekarni Familijnej, w Rynku ja uraczyłam się pierogami z jagodami, a mąż zjadł ziemniaczane placki. Podziwialiśmy kwiaty na Placu Solnym, potem jeszcze raz Rynek i sprawdzanie, czy Witamina – bar koktajlowy z czasów PRL-u – wciąż działa. Po krótkim odpoczynku na

ławeczce przed fontanną i restauracją Lwowską wstąpiliśmy do Jasia i Matgosi, gdzie w jednym budyneczku informacja turystyczna z pamiątkami, a w drugim wystawa fotograficzna. Na Szewskiej zajrzałam na dziedziniec tonącego w winoroślach Ossolineum (biblioteka-muzeum, gdzie np. można zobaczyć rękopis "Pana Tadeusza"). Potem był Plac Uniwersytecki z nagim szermierzem. Tutaj, po krótkim odpoczynku na ławeczce, namówiłam męża na zwiedzanie głównego budynku Uniwersytetu Wrocławskiego ze słynną barokową aulą Leopoldina, salą muzyczną i wieżą astronomów. Wystawy w środku bardzo interesujące, a chłód grubych murów pozwolił nam trochę odpocząć od upału. W czasie oglądania tych cudów baroku coraz bardziej się puszyłam, bo przecież w auli Leopoldina kilkakrotnie przebywałam w czasie pobierania nauk w Instytucie Bibliotekoznawstwa i nawet raz wystuchałam tutaj "Gaudeamus" w wykonaniu chóru akademickiego. Na wieży znalazłam się po raz pierwszy. Podziwialiśmy piękną panoramę miasta.

Na koniec wycieczki wrocławskiej zostawiliśmy sobie ulubione centrum handlowe Janka – Galerię Dominikańską. Tam ja odpoczywałam popijając wymyślne soki z owoców i warzyw, podczas gdy mąż oblatywał wszystkie sklepy z elektroniką. Jak zwykle jego zachwytem nad różnorodnością ➡

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231



dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny
280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

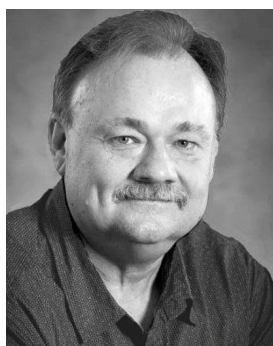
WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochołów marki Honda i Acura
Matt Wróblewski
technik klasy A
naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota
490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London **519-438-3232**



➔ i poziomem zaopatrzenia tych sklepów nie było końca.

Zjazd w Sosnowce

Po spędzeniu kilku dni z naszymi rodzinami przyszła kolej na bardzo ważny dla Janka punkt harmonogramu – Zjazd Elektryków w Sosnowce w 50. rocznicę ukończenia studiów na Politechnice Wrocławskiej. Na zjazd stawito się prawie 70 osób (z Polski, Australii, Stanów, Kanady, Niemiec, Szwecji i Szwajcarii). Zjazd ten trwał aż cztery dni. Oprócz czasu na integrację przy uroczystej kolacji i mniej formalnej biesiady na świeżym powietrzu były wycieczki krajoznawcze. Zwiedziliśmy ogród japoński w Przesieci i świątynię Wang w Karpaczu. Niestety, w niedzielę nie wjechaliśmy wyciągiem na Kopę – wyciąg nie działał ze względu na silny wiatr. Wiatr zwiastował zmianę pogody, która przyszła w poniedziałek 9 września, w dzień naszego odjazdu z Sosnowki. Poranek był bardzo ciepły, ale z rześkim deszczem. Nawet ucieszyliśmy się, bo trochę nas te upały zmęczyły. Jeszcze nie wiedzieliśmy, że opadów będzie zbyt dużo, by przyroda sobie z nimi poradziła.



Preferred Realty Inc.
Brokerage

STAN KOZA

P. Eng., Broker

Telefon: 519-495-2044

E-mail: StanleyKoza@gmail.com

www.StanKoza.com

Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

Załamanie pogody i podróż-niespodzianka

Po powrocie do Świdnicy zajęliśmy się przygotowaniami do podróży-niespodzianki, jaką mieliśmy odbyć na zaproszenie mojej siostrzenicy Luizy i jej męża Piotra. Sporo padało, ale nie przeszkodziło to nam w spacerach po mieście i uczestnictwie w zgromadzeniu rodzinnym na działce.

Pierwsze ostrzeżenie, że rzeki nie radzą sobie z nadmiarem wody, przyszło w środę rano – 11 września. Otrzymaliśmy na nasze komórkowe telefony taką informację: *Uwaga! Dziś w nocy (11/12.09) intensywne, nawalne opady deszczu. Możliwe podtopienia. Nie zbliżaj się do wezbranych rzek. Słuchaj poleceń służb.*

SMS-y z taką treścią przychodziły przez kilka dni. Wiele osób z naszego otoczenia niespecjalnie się nimi przejmowało, twierdząc, że to takie "strachy na Lachy". My również nie zmieniliśmy planów i w czwartek wieczorem 12 września wsiedliśmy do samochodu, który powiózł nas na południe. Na autostradzie A4 za Wrocławiem zgadłam, że udajemy się do Krakowa; domyślałam się, że będzie to Kazimierz, bo były pytania o nasz stosunek do kultury żydowskiej.

Luiza i Piotr zadbał o każdy szczegół. Za dnia zwiedzanie – muzeum Schindlera, cmentarz żydowski, dwie synagogi oraz kopalnia soli w Wieliczce. Wieczorem zabierali nas do małych restauracyjek, które serwowały potrawy o dźwięcznych nazwach: pipek, czeluś, cymes, nadziewane szyjki gęsie i wina ze wzgórz Golan. Jedno z tych win miało zagadkową nazwę – Zmora. To było bardzo dobre wino! Piliśmy i zajadaliśmy przysmaki tamtejszej kuchni, słuchając w kameralnej atmosferze koncertów żydowskich zespołów muzycznych.

Deszcz nie przestawał padać, nam to specjalnie nie przeszkadzało – mieliśmy parasole i z naszego hotelu wszędzie było blisko (do Wieliczki udaliśmy się samochodem).

SMS-y, które regularnie przychodziły na nasze komórki, były takie same. Ostatni przyszedł w niedzielę o 9:34, kiedy w końcu w Krakowie zobaczyliśmy piękne bezchmurne niebo i jasne słońce. Już od ósmej turyści spacerowali po uliczkach Kazimierza, a my niespiesznie pakowaliśmy się, debatując, czy mamy jeszcze czas na wystawę prac Banksy'ego. Przerwałam tę dyskusję kategorycznym "Jedziemy, bo czeka nas długa podróż do Świeradowa, a tam podobno jeszcze pada". Poprawę pogody w tym rejonie synoptycy przewidzieli dopiero na wtorek 17 września. Na A4 wyjechaliśmy w wesołych nastrojach.

A jednak powódź!

W okolicach Opola zobaczyliśmy niesamowite zjawisko – z daleka widzieliśmy chmury, piętrzące się na ogromną wysokość,

chmury o różnym zabarwieniu – od prawie granatowych do jasnoszarych. To tak, jakby stwórca podzielił otoczenie na dwie części: wszystkie chmury zaczynały się tam, gdzie wstał niewidzialną pionową zaporę, a resztę świata pozostawił skąpaną w słońcu. Z każdym kilometrem zbliżaliśmy się do tego kłębowiska chmur. Zrobiło się ciemno i wjechaliśmy w mżawkę. W miarę jazdy na północ deszcz stawał się silniejszy, a w okolicy Złotori już mocno zacinął. Było popołudnie, na drodze w Złotori przy rzece natknęliśmy się na kilku strażaków, którzy stali przy szlabanie i nie pozwalali nikomu wjechać na drogę prowadzącą do Świeradowa. Poinformowali naszego kierowcę, że droga podtopiona i podali alternatywną trasę do naszego miejsca przeznaczenia.

Jedziemy, ale sytuacja niezbyt dobrze wygląda, po kilku kilometrach mamy wjeżdżać na drogę, gdzie widzimy sporo przelewającej się wody. Piotr zatrzymuje samochód i otwiera okno, aby porozmawiać z kierowcą, który właśnie nadjechał z zalanej szosy. Dostajemy ostrzeżenie, żeby tam nie jechać, bo woda przybiera. Zatrzymujemy się na jakimś parkingu. Piotr proponuje drogę przez Jelenią Górę, a ja sięgam po telefon i dzwonię na numer Domu Zdrojowego w Świeradowie. Dopiero po kilku próbach słyszę głos zaafekowanej recepcjonistki. Tłumaczę, że jesteśmy w drodze, lecz droga ze Złotori do Świeradowa jest nieprzejezdna. I pytam, czy możemy przyjechać przez Jelenią Górę. Dostaję odpowiedź przeczącą – podobno są podtopienia i nawet kolej nie działa. Dziękuję pani i informuję ją, że dzisiaj nie dojedziemy. Obiecuję skontaktować się jutro i wtedy zdecydujemy, czy będziemy próbować jeszcze raz.

Przeglądam swój telefon i natykam się na nowy SMS – ostrzeżenie, które przyszło dwie godziny wcześniej – o 13:36. Tym razem treść jest nieco inna: *Uwaga! Na zalanym terenie pij tylko wodę butelkowaną. Aktualne informacje dotyczące studni i przydatności wody kranowej do spożycia uzyskasz w Stacji San.-Epid.*

Z tego alertu wnioskujemy, że sytuacja jest poważna. Zwracamy do Świdnicy. Na razie nie informujemy mojej siostry, że znowu będzie miała gości, bo nie chcemy jej denerwować. Przed nami sporo kilometrów. Piotr włącza radio i słuchamy komunikatów. Jest informacja o podtopieniach w Jeleniej Górze i w Mysłakowicach. W Mysłakowicach mieszka moja koleżanka. W napięciu jedziemy do Świdnicy. Po drodze mijamy wezbrane rzeki. Wielu ludzi stoi na nadbrzeżach lub mostach – przyglądają się żywiołowi. Dojeżdżamy do Świdnicy. Tu nic nie wylało, na polach bardzo mokro, ale to z ciągłych opadów deszczu.

Halinka (moja siostra) jest zaskoczona naszym przybyciem. Włączamy telewizor, a tam już dramatyczne zdjęcia z różnych regionów. Widzę migawki z Katkowa (gmina Otmuchów, Opolszczyzna). To na tej wsi przyszedłem na świat, tam na cmentarzu leży mój tata, tam mieszkałem do szóstego roku życia, a potem przez lata przyjeżdżałem odwiedzać moją chrześną. Na krótkiej migawce rozpoznaję drogę, która biegnie koło kościoła i prowadzi do wsi Łąka, a potem do Jarnottowa. Rzeką Widną, po której zwykle można przejść zanurzając nogi do kolan, wylała tak mocno, że jej wody zepchnęły samochód na pobocze pełne wody. Kobiecie uwięzionej w kabinie przybyli na pomoc mieszkańcy okolicznych domów i miejscowi strażacy. Reporter mówi, że miała szczęście, i relacjonuje, że ta mała rzeczka osiągnęła stan prawie czterech metrów, wystąpiła z koryta, zalała kilka domów oraz odcięła następnych kilka posesji od wsi. Wyobrażam sobie – które. To te potożone najbliżej rzeki, trochę niżej niż dawny dom chrzestnej.

Nie tylko my oglądaliśmy te dramatyczne obrazki. Z Pszena dzwoni do nas siostrzenica Patrycja informując, że dzwoniła do Ewy (to córka właścicielki naszego rodzinnego domu w Katkowie) i że Ewa i jej mama Józia są bezpieczne. Jedynie skarżyły się na brak prądu. Widzę na ekranie następne migawki, a w tle siostra przekazuje nam informacje od Patrycji, że Urszulka, kuzynka z Głuchotaz, i jej bracia są OK, ale – tak jak Józia w Katkowie – nie mają prądu. Jeszcze do mnie nie dociera waga tej informacji, dopiero gdy widzę na ekranie ogrom zniszczeń miasteczka Głuchotazy (dwa mosty zerwane, połowa miasta pod wodą), cieszę się, że są bezpieczni i z niedowierzaniem oglądam ogrom zniszczeń. Pół wieku temu z Jankiem i kilkoma przyjaciółmi bawiliśmy się na Sylwestra w tej miejscowości.

Będąc w Krakowie nie oglądaliśmy telewizji, teraz dowiadujemy o rządowym sztabie kryzysowym, pod kierownictwem premiera obradującym we Wrocławiu. Docierają do nas informacje o bardzo poważnej sytuacji w Nysie, Międzygórzu, Paczkowie i o tym, że Olza zalewa czeski Cieszyn. My te miasta, miasteczka i wsie znamy. Nikt nie kryje, że scenariusze są czarne i że wiele miejscowości jeszcze żywioł zaleje. Modlimy się, aby tama w Zagórzcu wytrzymała. Przeglądam internet na moim telefonie i natrafiam na informację, że już trzy dni temu starosta świdnicki podjął decyzję o dodatkowym zrzucie wody, przygotowując malownicze jezioro Bystrzyckie na przyjęcie dużej jej ilości z rzeki Bystrzycy.

Odrywam się od telefonu, bo w telewizji następna niedobra informacja. Biata Nyska po przerwaniu wałów w Głuchotazach ominęła Kaskadę Nyską i zaczyna zalewać ➡



Kiermasz polskiej książki

9 listopada 2024
godz. 3 pm. - 7 pm.

Bez opłat

Dla sprzedających dostępne będą stanowiska

Przed nami najwspanialszy okres zimowy
kiedy możemy oddać się
rozgrzewającym lekturom
które przeniosą nas
do innej rzeczywistości

Serdecznie zapraszamy

Polska Hala - 554 Hill St. Tel. 519-434-2576



Niedziela 10-ego listopada 2024 o 14:00
Dom Polski - SPK

80 Ann Street, London, ON

Koszt: \$40 od osoby



Bilety przez rezerwację:
mferenc1919@gmail.com
lub dzwoń: 519-451-0262

Część artystyczna!

ZABAWA ANDRZEJKOWA

30 listopada 2024 o 7 pm.

Zagrają POLANIE

Wstęp \$30

W kuchni do zakupu flaczki
oraz barszcz z krokietem

Polska Hala - 554 Hill St. Tel. 519-434-2576

➡ pola i Nysę, a przecież miasto to również może być zalane, jeśli tzw. Kaskada Nyska (zespół zbiorników retencyjnych do przechwytywania wód z Nysy Kłodzkiej) nie wytrzyma naporu żywiołu. I jeszcze dramaty mieszkańców Kłodzka i Łądką Zdroju. Łądek dobrze znam, bo tam leczyłam się dwukrotnie. Wszędzie ewakuacje! Kłodziemy się spać z mętlikiem w głowie, a za oknem deszcz nie przestaje padać.

W poniedziałek rano sprawdzam SMS-y. Nowy alert: *Uwaga! Kontakt z wodą powodziową może zagrażać zdrowiu ludzi i zwierząt. Nie jedz żywności, która miała kontakt z wodą – wyrzuć ją bez względu na stan opakowania.* No tak – pomyślałam – gdzieś blisko nas zalało.

Jeszcze przed południem wpadła Patrycja z nowymi wiadomościami z jej miejscowości. W Pszennie ulica Nadbrzeżna zamknięta, a most na rzece Pilawie zamknięto dla ruchu w nocy. Otwarto go dopiero rano. Koleżanka mieszkająca na wsi nie dojechała do pracy w Świdnicy, bo jej wieś zalało.

Dzwonię do działu rezerwacji sanatorium w Świeradowie. Cieszę się, że mają dla mnie informacje, jak możemy dojechać okrężną drogą, aby nie przejeżdżać przez zalane i podtopione tereny. O piątę po południu wyruszamy w drogę, aby zdążyć przed zmrokiem. Za radą urzędniczki z działu rezerwacji jedziemy do Lubania, a z Lubania przez Gryfów i Mirsk do Świeradowa. W Świeradowie jest spokojnie, wprawdzie wody Kwisy bardzo się podniosły, lecz nie wyszły poza koryto. Na deptaku w uzdrowisku widać trochę naniesionego błota z gór i... to tyle. We wtorek jest piękny słoneczny dzień.

Umawiamy się z mężem, że ponieważ przyjechalibyśmy tu na odpoczynek i leczenie, więc czas łeczności ze

światem zewnętrznym ograniczamy do jednej godziny dziennie (chodziło przede wszystkim o raporty dotyczące powodzi – w telewizji i radiu). To samoograniczenie dobrze podziało na nasze samopoczucie – wiedzieliśmy, co się dzieje, ale również czerpaliśmy radość ze spacerów, pięknego otoczenia i zabiegów. Opuściła nas intensywność, jaką odczuwaliśmy w Świdnicy.

Następnego dnia pobytu w Domu Zdrojowym usłyszeliśmy wiadomość z radia, że na apel bibliotekarzy z Archidiecezji na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu o pomoc w przeniesieniu bezcennych zbiorów na wyższe piętra zgłosiło się mnóstwo wolontariuszy. Wtedy przypomniało mi się, jak dzielnie walczyli wrocławianie w boju z przyrodą i ochronili zabytki w tym samym miejscu w powodzi w 1997 r.

Jedna godzina (lub mniej) dziennie na stresujące wiadomości i tak trzymała nas w napięciu, bo chłoniliśmy każdą informację: o poziomach wody, zbiornikach retencyjnych, pracy wojska, brawurowych akcjach ratowniczych, ewakuacjach, pomocy dla powodzian, rejonach, w których ogłoszono stan klęski żywiołowej etc. Na szczęście deszczu już nie było. Niż Borys trochę ostatek i powędrował na wschód, zostawiając ogromne zniszczenia i strauumatyzowanych ludzi nie tylko w Polsce, ale również w Czechach, Słowacji, Austrii, Rumunii, na Węgrzech, a nawet w Mołdawii.

Po tygodniu wróciliśmy do Świdnicy i ostatnie dwa dni spędziliśmy na przygotowaniach do powrotu do domu – do Kanady. Janek odbył jeszcze jedną podróż do Wrocławia, a ja spotkałam się na obiedzie w świdnickiej restauracji ze swoimi koleżankami. Dalej świeciło słońce...

Krystyna Stalmach

LISTOPAD I ORZEŁ

Listopad i obchodzone w tym miesiącu Narodowe Święto Niepodległości to odpowiednia pora, by przypomnieć orła – ptaka, który od setek lat jest godłem Polski, a ze względu na swoją symbolikę (głównie siły, władzy, swobody i wolności) istnieje nie tylko w polskich legendach, pieśniach, utworach poetyckich czy malarstwie.

Już małe dziecko poznaje w Polsce legendę* o Lechu, Czechu i Rusie, w której orzeł pełni niebagatelną rolę. W zasadzie ptak ten towarzyszy Polakom przez całe życie – jego wizerunek znajduje się w urzędach państwowych, widnieje na wydawanych przez nie dokumentach, na monetach i banknotach. Orzeł występuje też w wielu pieśniach, utworach literackich i malarstwie, a ponieważ w wielu, to nie wszystkie są tak powszechnie znane jak ta pierwsza legenda.

Wiemy o Janie Ignacym Paderewskim, o sławie, jaką zdobył w świecie swoją grą na fortepianie, czasem pamięta się i o tym, że odegrał też niebagatelną rolę w odzyskaniu niepodległości. Jest też jego szczególna kompozycja.

Do chwili wybuchu I wojny światowej Paderewski był najbardziej znanym w świecie Polakiem, z czasem zaczął odgrywać też coraz większą rolę w polityce, gdyż zaczął zabiegać o niepodległość Polski. Pomagała mu w tym wysoka pozycja w świecie artystycznym, dzięki której znał wiele liczących się w świecie postaci.

W 1917 r. powstała jego pieśń pt. "Hej, Orle Biały!" (znana też jako "Hymn bojowy Armii Polskiej") o tyle nietypowa, że Ignacy Jan Paderewski jest nie tylko autorem muzyki, ale i słów; do tego to jedyny jego utwór, skomponowany na chór męski (2 głosy) i fortepian. Jeszcze jedno – to zarazem ostatnia jego kompozycja, gdyż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pełnił funkcje polityczne** w rządzie II RP. (jp)

* Legenda najczęściej kojarzona jest z "Kronikami Królestwa Polskiego" Jana Długosza, ale źródła podają, że jej pierwsze wersje zapisano po łacinie w XIII wieku.

** W 1919 r. Ignacy Jan Paderewski został premierem i ministrem spraw zagranicznych II RP.



Ignacy Jan Paderewski (18 XI 1860 – 29 VI 1941)

Hej, Orle Biały!

Hej, Orle Biały, pierzchły dziejów mroki,
leć dziś wspaniały, hen, na lot wysoki.
Nad pola chwały, nad niebios obłoki,
ponad świat cały, wielki i szeroki.

Hej, Orle Biały, ongi tak zraniony,
zbyt długo brzmiały pogrzebowe dzwony,
rozpaczne szaty i żałosne tony,
rozpaczne szaty i żałosne tony.
Wiedź nas na śmiały czyn, nieustraszony.

Hej, na bój, na bój! gdzie wolności zorza,
hej, na bój, na bój! za Polski brzeg morza.
Za Polskę wolną od tyrańskich tronów,
za Polskę dawną Piastów, Jagiellonów.

Hej, na bój, na bój! taka wola Boża,
hej, na bój, na bój! za Gdańsk i brzeg morza.
Za ziemię całą, tę rodzoną, naszą,
za wolność wszystkich, za naszą i waszą!

Hej, na bój!
Hej, na bój!
Na bój, na bój,
na bój, na bój!
Na bój

Na ilustracji okładka pierwszego wydania. Hej, orle biały!: Hymn bojowy poświęcony Armii Polskiej. [tytuł alternatywny – Hej orle biały. Tenor, bas, fortepian; Hymn bojowy Armii Polskiej]. Paderewski, Ignacy Jan (1860–1941) – kompozytor. Benda, Władysław Teodor (1873–1948) – ilustracje. Nowy Jork. Eureka Press N.Y.; Wydawnictwo "Echo z ziemi rodzinnej". 1918. Domena publ.

LEGENDA O PIEŚNI

JANUSZ KORCZAK Kiedy caluchny świat był już stworzony, skończony, gotowy, – każdy przyznać musiał, że jest bardzo piękny. – Pośród falujących mórz rozrzucony był łód koloru czekolady, na łądzie usypane były góry i nasadzone lasy. Szczyty gór przysypane były puchem śnieżnym, podnóża wystane miękką trawą, utkaną kwiatami białymi, niebieskimi, żółtymi i czerwonymi.

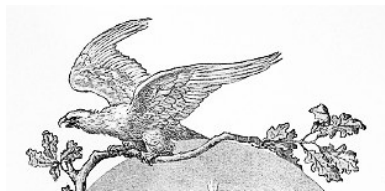
W lasach było wiele rozmaitych zwierząt, małych i dużych, wcale do siebie niepodobnych. Na drzewach ptaki wity swe mieszkania, a same pływały w powietrzu na żaglach z różnobarwnych piór. Królem ptaków był orzeł.

Nie wiedzieli ludzie, że orzeł tak wysoko fruwa, aż powyżej księżycy, słońca i wszystkich gwiazd. Orzeł nie mógł powiedzieć, bo nie miał wcale głosu, jak nie mieli głosu ani zwierzęta, ani lasy, ani morza, ani ludzie. – Wszystko było tak samo piękne, jak dziś, tylko ciche, nieme, więc smutne.

Razu pewnego wzbił się orzeł tak wysoko, że aż dofrunął do nieba. Patrzy, a tu aniołowie zebrali się i na coś czekają. A tu jeden anioł przyniósł złotą skrzynkę, otworzył ją brylantowym kluczem i wyjął sznur peret; rozwiązał jedwabny sznurek i zaczął wszystkim aniołom perty rozdawać, każdemu po jednej. Wielki był przy tym porządek, żaden z aniołów nie pchał się, nie kłócił, nie skarżył i nie krzyczał: – Mnie, – mnie, – mnie!

A orzeł patrzy zdziwiony, bo nie wie, co z tego będzie.

Kiedy perty były rozdane, aniołowie usiedli na ławkach, każdy umieścił w anielskim gardziotku otrzymaną pertę, – i zaczęły się śpie-



wy. – Ach, jakie to było cudowne! – Orzeł ptał i śmiał się z radości, a kiedy wrócił na ziemię, było mu strasznie smutno, nic go nie bawiło: ani wysokie skały, ani kotysanie się morza, ani mieniące się gwiazdy, ani śnieg lśniący, – myślał tylko o złotej skrzynce, gdzie były schowane – perty pieśni.

– Ukradnę je, pomyślał wreszcie.

Zauważyły ptaki, że ich król jest smutny, że stracił apetyt i sen, chowa się po dzikich szczytach i często na długo gdzieś znika, – i tem smutniejsze były, że nie mogły ani pomówić o tem, ani zaśpiewać, bo były nieme.

Aż zakradł się orzeł do nieba, a kiedy aniołowie spać się pokładli, dziobem i pazurami otworzył skrzynkę, aż dziób mu się zakrzywił i wygięły i pokrważyły pazury, – porwał sznur pieśni i dalej na ziemię. – Ale czy o gwiazdę zahaczył, czy przepalił o słońce, dość że pękł sznurek jedwabny, i perty jak deszcz się posypały.

Jedna perta padła w morze, i morze śpiewać zaczęło, druga padła w las, i las zanucił pieśń, – i zaszemrał strumień i zagadały góry.

Ptaki myślały, że to muszki padają i najwięcej pochwytały małych peretek i teraz najwięcej śpiewają.

Na progu chaty siedział chłopiec i dmuchał w dREWienko, w którym dziurki powywiercał, – i nagle w jedną dziurkę wpadła peretka pieśni, i

fujarka nucić zaczęła. – Ucieszył się chłopak i po raz pierwszy zawołał:

– Ach, jak pięknie.

Największą pertę pochwycił orzeł i ukrył w szczelinie. Ale złe sumienie nie dawało mu spokoju. Księżyc, gwiazdy i słońce wołały nań ciągle:

– Złodziej! – Ukradł! – Złodziej!

Orzeł darował ostatnią pertę słowikowi, słowik dał ją jaskółce, a jaskółka człowiekowi.

Trzy dni tylko były anielskie perty na ziemi, bo roztopiły się i w mgle wieczornej uniosły się znów do nieba.

Ale już człowiek nauczył się naśladować głosy wszystkich peret: i tej z morza, i tej z gór, i tej z lasów, – bo taką była moc największej perty.

Od tej pory orzeł nie wzbija się już tak wysoko, ma krzywy dziób i zakręcone pazury, słowikowi wolno śpiewać tylko po zachodzie słońca, jaskółce pozwalają ludzi mieszkają w swojej chacie, a człowiek włada pieśnią, która naśladuje wszystkie głosy i towarzyszy mu w smutku i w weselu, przy pracy i w boju.

Należy kochać i szanować pieśń, bo pochodzenie jej anielskie; dało nam ją poświęcenie królewskie i przywiązanie wiernej małej ptaszyny.

Od redakcji:

"Legenda o pieśni" to fragment książki Janusza Korczaka, zatytułowanej "Józki, Jaśki i Franki", która ukazała się nakładem Jakuba Mortkowicza w 1911 roku. W zasadzie to fragment jednego z rozdziałów, który z czasem zaczął funkcjonować jako osobne dzieło. (Całą książkę można znaleźć w Wikiźródłach lub pod polona.pl). Ilustracja pochodzi z książki Seweryny Duchieńskiej "Królowie polscy w obrazach i pieśniach". Poznań. 1893. To fragment zamieszczonego tam rysunku Walerego Eljasza-Radzikowskiego.

Niżej – fragmenty hasła *Orzeł*, wybrane z drugiego tomu dzieła „Starożytności Polskie. Ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadłowym zebrane” autorstwa Jędrzeja Moraczewskiego, który żył w latach 1802–1855. Poznań. Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego. 1852 r.

ORZEŁ

Orzeł Pisarz z czasów Stefana Batorego Cygański, którego dzieło przedrukował Waga w Warszawie r. 1842, wylicza trzy gatunki orłów polskich: orzeł zys czarnego a dropiastego pióra, orzeł bielik gliniastego a białego pióra, orlik szarego pióra. Orzeł ‘zys’ jest *aquila chrysaëtos*; za Kleinem i Rzączyńskim. Jundziłł nazywa go orłem przednim. Był on w Polsce używany do łowów, brano tak młodego z gniazda, jak chwymano i starego na sieć zastawianą przy ścierwie. Piotr Crescentyn autor dzieła: „Księgi o gospodarstwie i opatrzeniu, rozmnożeniu rozlicznych pożytków, każdemu stanowi potrzebne” w Krakowie roku 1549, którego dzieła nie znamy, wraz ze znajomym nam dobrze Haurem z XVII wieku ma powiadać, że orła starego niepodobna utowić i niebezpieczna z nim się pospolitować i blisko niego stać, bo rwie się do twarzy człowiekowi. Młodego zaś umiętny łowczy zażyje. Biorąc młode z gniazda trzeba było wziąć na głowę szyszak, lub misiurkę, żeby stary orzeł skrzydłem nieranił, albowi niezabił. Układanie, czyli po staropolsku unoszenie odbywało się tymże sposobem, co krogulców. [...] Orzeł ułożony gonit i łowił, sarny, lisy, żbiki, borsuki, bobaki, zające, kózki, króliki, które wyptoszono psami z lasu. Człowiek, co orła nosił musiał być silny: skoro psy wypadły za zwierzem, orzeł puszczony prosto do nich leciał i tak długo ich się trzymał dopokąd ściganego zwierza nie upatrzył. Chwytał on także gęsi i inne większe ptaki. Ułożony z młodu orzeł przynosił czasem i kurę z kurczętami i to zupełnie zdrowo. Prócz myślistwa uważano orła i dla tego za połów użyteczny,

że jego skrzydła przyprawiali sobie do ramion hussarze; do tego trzymany w koszu pierzył się i kilka razy na rok, a pierze jego miano za równie przydatne, jak gęsie.

O bieliku powiada Waga w przypiskach do dzieła Cygańskiego, że to jest *aquila fulva*, którego Jundziłł nazywa kasztanowatym; Orlik zaś *aquila naevia*. **Orzeł biały** według powieści, którą późniejsi kronikarze ukleili był od tego czasu herbem Polski, jak Lech znalazł gniazdo i w tem miejscu zbudował miasto Gniezno. Ci, którzy mniej wiary przywiązali do podań tak wątpliwych, Niemali, że za synów Krzywoustego orzeł stał się godłem narodowym; najbieglejszy w badaniach tego rodzaju Czacki utrzymuje, że w Polsce książęta długo nie używali herbu państwa, ale pieczętowali się tak, jak zwykle na pieniądzach, to jest figurą, która ich przedstawiać miała i z napisem imienia w koło. Pierwszy herb krajowy był kujawski wystawiający pół orła i pół lwa, a użyty r. 1303 przez książęcia Leszka. Łokietek miał przyjąć orła do swojej pieczęci i ciągle używać. Wiadomo atoli, że kiedy wielki mistrz krzyżacki Herman Salza spółczesny Konrada Mazowieckiego dostał dla siebie i następców tytuł książęcia, jako godło cesarstwa nadano mu razem orła. Najpewniej zatem orzeł był wzięty od cesarza którego jeszcze w czasach hołdowniczych Polski, a być może, iż tylko za znak wojenny nie zaś pieczęciowy służył. Jagiełło przyniósł z Litwy pogoń i używał jej jako wielki książę, orła zaś jako król. Na wielkiej chorągwi wojennej, jak i na mniejszej, czyli proporcu, który w czasie wojny zawsze przed Jagiełłą był noszony, znajdował się orzeł biały misternie wyszyty. Jeszcze i później mieszały się na pieczęciach figury z napisami, ale orzeł był także używany, aż nareszcie od Zygmunta I utrzymał się już stale przy herbie Polski.

Zachowana pisownia pierwodruku

Wokół orła koncentrują się też wydarzenia przedstawione przez Norwega Bjørnstjerne Bjørnsona (1832–1910). To laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1903 roku.

ORLE GNIAZDO

Endregaardene zwała się mała, samotnie leżąca wioska, zamknięta wśród ścian skalnych. Ziemię miała żyzną, przecinała ją bowiem szeroka rzeka, spływająca z gór. W pobliżu wsi znajdował się wielki staw.

Ongi przybył w te strony jakiś człek i począł w kotlinie między górami karczować las. Nazywał się Endre; obecni mieszkańcy wsi są jego potomkami.

Jedni mówili, że zbiegł w te strony w obawie kary: popełnił zabójstwo i schronił się w odludzie. To też potomkowie jego są ludźmi ponurymi, dzikimi.

Inni natomiast utrzymywali, że mieszkańcy wioski są ponurymi ludźmi, bo ich tak usposabia przyroda; żyją wśród tak dzikich gór, iż nawet na świętego Jana po godzinie piątej słońce nie może poprzez skały wedrzeć się w dolinę.

Nad wioską znajdowało się orle gniazdo. Było umieszczone hen w górze, na cyplu skały; wszyscy widzieli orlicę, karmiącą młode, ale nikt nie mógł dostać się do gniazda. Orzeł szybował nad wioską, rzucał się to na jagnię, to na kozłatko; raz porwał nawet dziecko. To też we wsi nie było spokoju, póki orzeł miał swe gniazdo na szczycie skały.

Krążyła między ludźmi wieść, że dawnemi czasy dwaj bracia dotarli do gniazda i zburzyli je; obecnie jednak nikt się na to nie ważył. ➡



Poszukujemy chętnych
do działania
w teatrze

Zainteresowanych prosimy o kontakt
via e-mail:

scena419lon@gmail.com

➡ Gdy się ludzie we wsi spotykali, rozmawiali o orlem gnieździe i spoglądali w górę. Wiedzano, kiedy orły corocznie na wiosnę przybywają, gdzie szukają żeru, kto ostatnio próbował dostać się na szczyt skały. Młodzież ćwiczyła się we wspinaniu, by kiedyś dotrzeć do gniazda i zburzyć je.

W owym czasie, o którym mowa, żył we wsi zuch-chtopak, nazwiskiem Lejf. Nie pochodził od Endrea, miał krucze włosy i małe oczy, lubił figle i dziewczęta. Przechwalał się wciąż, że dotrze na szczyt i zniszczy gniazdo; lecz starzy ludzie ostrzegali go, by tak głośno o tem nie mówił...

Te ostrzeżenia wywierały skutek wprost przeciwny: dodawały mu bodźca. Postanowił wreszcie wykonać swój zamiar.

Było to w niedzielę, po obiedzie, na początku lata; młode orlęta były już zapewne podkarmione. Liczny tłum zebrał się pod ścianą skalną. Starzy odradzali, młodzi zaś doradzali. Lecz Lejf słuchał tylko głosu wewnętrznego, nakazującego mu dokonania czynu. Cekał, aż orlica opuści gniazdo, potem wspiął się na drzewo, rosnące w szczelinie skalnej. Z drzewa zeskoczył na skałę. Małe kamyczki obsunęły się pod jego nogami, stoczyły się w dół grudki ziemi. Wokół panowała cisza. Słychać było tylko szum toczącej się

rzeki. Ściana skalna stawiała się coraz bardziej stromą. Lejf zwisał na złomie skalnym, trzymając się go ręką; nogami szukał punktu oparcia.

Kobiety odwracały głowy. Starsze mówiły: nie uczyniłby tego, gdyby żyli jeszcze jego rodzice.

Lejf znalazł wreszcie punkt oparcia. Potem znowu chwycił ręką wystający blok kamienny i znowu szukał oparcia dla nóg.

Dech zapierało w piersiach widzów...

Wtedy podniosła się młoda, smukła dziewczyna, siedząca dotychczas na uboczu. Była to jego narzeczona.

– Lejf, Lejf! – zawołała. – Dlaczego to robisz?

Ludzie zwrócili ku niej twarze.

– Zejdź, Lejf! – wołała. – Kocham cię... Czego szukasz tam w górze?

Widać było, że Lejf zastanawia się, co począć, przestał bowiem wspiąć się. Lecz po chwili znowu rozpoczął się wysilać, by się dostać wyżej.

Udawało się to mu przez czas jakiś; lecz widocznie był już bardzo zmęczony, wypoczywał bowiem coraz częściej. A wspinanie szło też coraz trudniej.

Ludzie nie mogli dłużej przypatrywać się tym niebezpiecznym próbom utrzymania równowagi wśród zwietrzonych, łomliwych, zdradzieckich

skat: odwracali głowy; niektórzy poczęli odchodzić.

Tylko dziewczyna stała wyprostowana i spoglądała w górę.

Lejf znowu próbował ręką objąć wyskok skalny. Widziała to dokładnie. Ręka obsunęła się... Szybko chciał drugą ręką utrzymać równowagę. I druga ręka nie mogła objąć skały...

– Lejf! – krzyknęła dziewczyna przeraźliwym głosem.

– Spada! – wołali ludzie, wyciągając ręce w górę.

Spadał... Za nim toczyły się kamienie. Spadał, spadał coraz niżej...

Ludzie usłyszeli głuchy trzask; coś runęło u stóp skały.

Gdy odważyli się podejść, leżał pogruchotany, nie do poznania.

Omdlałą dziewczynę zabrał do domu ojciec.

Młodzi, którzy najbardziej zachęcali Lejfa do szalonego czynu, nie mieli odwagi ruszyć go z miejsca i zając się jego ciałem. Więc przystąpili starzy.

Jeden z najstarszych odezwał się:

– Tak, to było głupie... ale... – dodał i spojrzał w górę, ku orlemu gniazdu – jest przecież dobrze, że coś znajduje się tak wysoko, iż nie wszyscy ludzie mogą tam dotrzeć.

Björnsterne Björnson

Od redakcji:

Opowiadanie pochodzi z książki pt. Dwunastka. 12 nowel nowoczesnej literatury światowej. (Björnson. – Dostojewski. – France. – Gorki. – Hearn. – Poe. – Schnitzler. – Strindberg. – Totstoj. – Twain. – Wilde. – Zola). Zebrał, częściowo przełożył i wstępem zaopatrzył Merwin. Biblioteka "Iskier" pod redakcją Władysława Kopczewskiego. Książnica – Atlas. Zjednoczone Zakłady Kartograficzne i Wydawnicze Tow. Naucz. Szkół Średn. i Wyższ. – Sp. Akc. Lwów – Warszawa. 1925.

Autor książki – Bertold Merwin (ur. 13 listopada 1879 w Tarnowie jako Baruch Mekes, zm. 10 stycznia 1946 w Lusace) – to polski żołnierz, oficer Legionów Polskich, doktor filozofii, pisarz legionowy, nauczyciel, publicysta, literat, dziennikarz i redaktor. "Dwunastkę", którą w całości można przeczytać pod polona.pl, zadeedykował swej córce.

Björnsterne Björnson to także autor tekstu norweskiego hymnu narodowego. Pierwotna wersja tekstu powstała w roku 1859, ostateczna w 1869. Muzykę skomponował Rikard Nordraak w 1864.

EMIGRACJA Z ROWEREM W TLE

DARIUSZ ZIELIŃSKI W latach osiemdziesiątych z Polski wyemigrowało około miliona Polaków, w tym kilkuset sportowców. Jednym z tych sportowców był mój brat Tomasz. Niedawno opisywałem jego życie sportowe w PRL. W tamtych latach w Polsce o losach sportowców nie decydowała ich aktualna forma, ale działacze, od których zależał skład drużyny. Z perspektywy czasu i doświadczenia życiowego można powiedzieć, że w sporcie tak było i nadal jest w wielu krajach.

W Polsce Ludowej, w której przyszło nam dorastać, uprawiając sport można było choć na chwilę oderwać się od szarej rzeczywistości. Czasami stanowiło to też przepustkę do lepszego życia i poznawania świata.

Ostatni wyścig brata w barwach Polski miał miejsce we Włoszech. Przed końcowym etapem, gdy już wiadomo było, że polska drużyna będzie na odległym miejscu, bardzo gorliwy działacz zasugerował bratu dyskretnie, by pomagał drużynie radzieckiej. Na zwycięstwie drużynowym Rosjanom zawsze bardzo zależało – ku chwale Związku Sowieckiego. Brat stanowczo odmówił, choć zdawał sobie sprawę z tego, że za niepodporządkowanie się poleceniom działacza partyjnego tamten dopilnuje, żeby po powrocie do Polski spotkała zawodnika jakaś kara. Już wcześniej za podobną sytuację brat był pomijany w składach na ważne wyścigi i miał na kilka lat wstrzymany paszport. Ścigał się więc w Polsce za punkty. Co roku musiał zdobyć odpowiednią ilość punktów, by dostać stypendium sportowe na następny rok. Bonusem były nagrody

pieniężne za wygranie wyścigu, najczęściej do podziału na drużynę.

Teraz zagrozili mu, że straci stypendium i zostanie wcielony do służby wojskowej. Jeszcze przed wyjazdem zainteresowany nim był jeden z klubów mundurowych. Kluby takie jak Legia i Gwardia to były kluby wojskowe i milicyjne. Nie mieli swoich dobrych zawodników, więc szukali w klubach cywilnych. Były to bardzo bogate kluby. Oprócz atrakcyjnych wyjazdów obiecywano tam nawet nowe mieszkanie w dużym mieście wojewódzkim, ale nigdy nie było wiadomo, czym mogłoby się skończyć, gdyby zawodnik się komuś naraził, a o to w przypadku mego brata było bardzo łatwo.

Kariera w Polsce zawisła na włosku. Skorzystał więc z okazji, że znalazł się w kolarskim rajzie, jakim są Włochy, i tam po prostu został. Tak jak dla wszystkich emigrantów – była to trudna życiowa decyzja. Nie był do tego w żaden sposób przygotowany. Nie miał nawet paszportu (sportowcom nie wolno było mieć przy sobie własnych paszportów – ich paszporty trzymał kierownik ekipy).

Brat miał tylko torbę podróżną ze swoimi rzeczami, rower, puchar za wygrany etap i trochę pieniędzy z wygranego ostatniego etapu we włoskim wyścigu, w którym startował. Za to miał wiele szczęścia: zamieszkał nieopodal Rzymu – w Ostii – w domu z widokiem na morze i codziennie jeździł na kolarskie treningi. Już w pierwszych dniach pobytu, gdy jeździł po Rzymie rowerem, zaczął go jakiś Włoch. Zaczęli rozmawiać korzystając z rozmówek polsko-włoskich. Okazało się, że ten pan prowadził swój biznes,

był wielkim pasjonatem kolarstwa, a jego żona miała rodzinny biznes – również związany z kolarstwem. Wyrabiali stroje sportowe, byli właścicielami dużego sklepu i klubu kolarskiego.

Zainteresowanie kolarstwem we Włoszech jest ogromne. Każdy Włoch w dzieciństwie próbuje swych sił w piłce nożnej, albo w kolarstwie.

Rodzina poznanego Włocha była bardzo duża. Tomasz od razu poczuł się w niej jak w domu. Spędzał z nimi dużo czasu i szybko nauczył się włoskiego. Poza tym miał okazję cały czas poznawać Włochy. Jeździł z ich klubem, wygrywał dla nich wiele wyścigów. Dzięki temu stawali się coraz większym i popularniejszym klubem w Rzymie. Gdy klub zaczął odnosić coraz większe sukcesy, przybywało też kolarzy z Polski (adres przekazywali sobie pocztą pantoflową). Niektórzy zjawiali się samotnie, inni z żonami, a niektórzy z całymi rodzinami, nawet z małymi dziećmi. Brat zawsze był bardzo towarzyski i koleżeński, więc jak mógł pomagał kolegom zaaklimatyzować się w nowym środowisku i łagodnie pokonywać administracyjne etapy emigracji.

Z biegiem czasu miał coraz większe grono znajomych i kibiców. Był tak bardzo zżyty z włoską rodziną, u której się ścigał, że kontakt pozostał na całe życie. Do tej pory dzwonią do siebie i się czasami odwołują.

W połowie lat 80. ruszył w dalszą drogę emigracyjną – do Kanady. Na początku przybył do Windsor, gdzie od razu zaczął treningi we włoskim klubie. Pomogła znajomość języka włoskiego. Na Via Italia, słynnym ➡

➤ kryterium w tym mieście, był drugi (jak się mówi w kolarskim żargonie – przegrał z Amerykaninem o btyśk szprychy). Mieszkał tu krótko, ale ma znajomych i przyjaciół do teraz. Kiedyś Tomasz odwiedził Windsor i gdy byliśmy w restauracji, jakiś pan go po wielu latach nieobecności rozpoznał. Okazało się, że był to dawny kolarz amator. Tomasz go nie znał, ale tamten pamiętał sukcesy Tomasza.

Brat przeniósł się do klubu w Toronto, gdyż podczas jednego z wyścigów poznał tam kanadyjską kolarzkę, z którą się ożenił. Są bardzo szczęśliwym małżeństwem.

Zbliżała się olimpiada w Seulu. Niespodziewanie znowu ożyły nadzieje na udział w olimpiadzie. Gdy wygrał kilka znaczących wyścigów, został powołany do olimpijskiej drużyny jazdy na czas na 100 kilometrów. Związek kolarski Kanady początkowo nie chciał wystawić w tej dyscyplinie swoich zawodników, ale w końcu postanowił wyselekcjonować reprezentantów. Postawiono przed kolarzami bardzo wysoki limit czasowy – w granicach medalu. Żeby się zakwalifikować, należało wykazać się odpowiednimi wynikami. Odbывało się to na autostradzie 401. Jeden z pasów na czas przejazdu kolarzy był wyłączony z ruchu, a przed kolarzami i za nimi jechał samochód z wielką planszą informującą o tym, że tu reprezentacja Kanady walczy o limit czasowy, żeby się zakwalifikować na olimpiadę.

Drużyna kanadyjska zdołała się zakwalifikować na tę najważniejszą sportową imprezę. Gdy już zaczęto szyć garnitury dla uczestników, na jednym z ostatnich wyścigów przed wyjazdem brat został poinformowany, że jednak nie poleci. Chcieli, żeby to była reprezentacja Kanady, a nie Ontario.

Musiły być miejsca w czteroosobowej drużynie dla jednego zawodnika z Vancouver i dla jednego z Quebecu. Tomasz nie pasuje do nowej drużyny.

Brat wtedy nie miał jeszcze trzydziestki. Powiedział trenerowi, że zwycięskiego składu się nie zmienia i że powinni byli zdobywać klasyfikację z ludźmi, których chcą teraz zabrać.

Oczywiście żadne uwagi nic

nie dały. Okazało się, że nie jest ważny zawodnik, lecz działacz... Z Toronto jako kapitan tej drużyny poleciał czterdziestoletni kolarski weteran olimpijski – na swoją ostatnią, już czwartą olimpiadę. Brat na olimpiadę nie poleciał. Na olimpiadę w Moskwie był za młody, następna odbywała się w Ameryce i została zbojkotowana przez Sowietów i przez Polskę, a do Seulu okazał się za stary... Swoich kolegów, których znał dobrze z Polski, Włoch i Kanady, oglądał w telewizji.

Na olimpiadzie w Korei w wyścigu ze startu wspólnego nikt z Kanadyjczyków nie dojechał do mety. W wyścigu drużynowym zajęli jedno z ostatnich miejsc.

W następnym sezonie 7-Eleven organizowało przez całe lato wyścigi kolarskie – zawsze w długi weekend i za każdym razem w innej prowincji. Była to okazja, by poznać całą Kanadę, bo na wyścigi latało się samolotami.

Z czasem rodzina Tomasza zaczęła się powiększać, musiał więc znaleźć stałe miejsce zatrudnienia. Przez lata żył z kolarstwa, ale w Kanadzie rodziny nie da się z tego utrzymać. Przez jakiś czas godził pracę ze sportem, po latach przestał się ścigać i jeździł tylko dla własnej przyjemności. Sąsiedzi widzieli, że codziennie jeździ rowerem, więc często przyprowadzali mu swoje rowery do drobnych napraw. Tak zaczęła się jego działalność – w małym garażu.

Chociaż dobrze zarabiał, w pracy miał związki zawodowe i mógł spokojnie doczekać emerytury, podjął ryzyko. Rzucił pracę na etacie i zaczął własny biznes. Na rowerach się znał świetnie, ale o biznesie nie miał zielonego pojęcia. Musiał uczyć się wszystkiego od początku i na własnych błędach. Wziął z banku kredyty i otworzył pierwszy sklep.

Pracował sam, więc czasami na początku dosłownie nie wychodził ze sklepu. Często zdarzało się, że w nim spał. Czasami naprawiony rower odwoził właścicielowi do domu. Ludzie bardzo cenili jego uczynność.

Tomasz informował też klientów o możliwości oddania do sklepu różnych akcesoriów i niepotrzebnych rowerów. Czyścił to, w miarę możliwości naprawiał.



Fragment wnętrza najnowszego sklepu

Co jakiś czas wysyłał sprawne rowery do biednych regionów Kuby i afrykańskiej Ghany.

Przy sklepie prowadził też klub rowerowy. Dwie grupy – szybką i wolną, czyli wyścigową i turystyczną. Zainteresowanie było wielkie. Kiedy w weekendy niektórzy dopiero wstawali, on już wracał z grupowych treningów.

Kiedy trochę w biznesie okrzepł, pojawiła się możliwość wykupienia konkurencji. Gdy właściciel najbliższego sklepu po czterdziestu latach działalności przechodził na emeryturę, Tomasz odkupił od niego ten sklep. Po paru latach w bardzo dobrym punkcie otwierała się nowa plaza. Było tam jeszcze jedno niezagospodarowane miejsce, więc otworzył tam kolejny sklep.

Powstała wtedy cała sieć sklepów sportowych. Brat nie musiał już reklamować się w gazetach. Co roku wiosną pojawiała się u niego lokalna telewizja i podawała w wiadomościach informacje o nowinkach rowerowych. Ostatnim jego nabytek to historyczny ponadstuletni budynek BMO. Po paru latach załatwiania pozwoleń, prowadzenia remontów i częściowej przebudowy kolejny sklep, a właściwie salon rowerowy, został otwarty. Na uroczystym otwarciu oprócz lokalnej prasy i telewizji zjawili się VIP-y z ratusza z burmistrzem na czele.

Rowery w Kanadzie stały się popularne, wiele się zmieniło przez ostatnich trzydzieści lat. Kiedyś rowerzysta budził zdziwienie, kojarzył się z kimś biednym, kogo nie stać na samochód. Teraz wybór rowerów jest ogromny, są tradycyjne i coraz popularniejsze elektryczne, a ceny dostępne dla zwykłych ludzi. Są też rowery w cenie samochodu.

*

Gdy w dzieciństwie Tomasz zaczynał swoją przygodę rowerową, nie myślał nawet, że ta wielka pasja z czasem doprowadzi go do świetnie prosperującego biznesu. Wprawdzie nie ściga się, ale nadal ma kontakt ze wszystkim, co wiąże się z rowerami.

*

Myślę, że emigracyjne losy mego brata są ciekawe i z pewnością nietypowe. Miałem okazję z bliska przyglądać się jego sportowemu życiu, gdyż były przypadki, że jeździłem z ekipą serwisową jako pomocnik albo kierowca. Środowisko kolarzy poznałem od podszewki, gdyż w Stanach mieszkalem i pracowałem z byłymi zawodnikami z polskiej czołówki.

Dariusz Zieliński

Zdjęcie na str. 12 pochodzi z zasobów autora

Już niebawem odbędzie się

6. Międzynarodowy Dzień Edukacji Polonijnej (MDEP)

podejmujący tematy związane z edukacją i warsztatem pracy nauczyciela polonijnego. Organizatorami spotkania są Fundacja Polskiej Akademii Nauk Społecznych i Humanistycznych (PANSIH) oraz Polish Academy of Social Sciences and Humanities in London (PASSH).

Wydarzenie zaplanowano na 30 listopada 2024 roku w formule hybrydowej

- stacjonarnie – Szkoła Polska im. Zygmunta Mineyki przy Ambasadzie RP w Atenach (rejestracja do 15.11.2024);
- zdalnie – za pośrednictwem Google Meet (rejestracja do 30.11.2024).

W programie przewidziano wykłady, warsztaty, panel dyskusyjny, a także wielospecjalistyczne konsultacje dla dzieci ze Szkoły Polskiej im. Zygmunta Mineyki: logopedy, pedagoga specjalnego oraz konsultacje z zakresu integracji sensorycznej.

Dzień wcześniej, 29 listopada, na kanale youtube PASSH będzie możliwość wystuchania wypowiedzi dyrektorów, nauczycieli, rodziców, uczniów i absolwentów szkół polonijnych z całego świata w ramach wymiany dobrych praktyk i doświadczeń. Zaprezentowane zostaną również reportaże przygotowane w ramach konkursu "Polonijna osobowość roku".

Odwiedź naszą stronę internetową

www.passhlondyn.eu

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



O ZWIĄZKU JUNONY Z MONETĄ

Powszechnie wiadomo, że Junona to w mitologii rzymskiej bogini niebios – małżonka Jowisza, opiekunka kobiet, małżeństwa i rodziny. Mniej znany jest jej przydomek – Moneta. Dlaczego Moneta? W Wikipedii można wyczytać, że Junona uosabiała pieniądze i bogactwo, uważano ją też za opiekunkę transakcji handlowych. Oto jak wyjaśniał tę zależność autor artykułu opublikowanego w tygodniku "Kłoty" pod tytułem

Z HISTORII WYRAZÓW

Mało wyrazów, częściej używanych w naszej epoce prozaicznej od słówka *moneta*, które z łaciny przeszło do wszystkich języków nowszych, ale dziwnym zrządzeniem, może w skutek mniej częstego używania, tylko w językach słowiańskich zachowało swą pierwotną formę łacińską, gdzieindziej zaś przerodziło się, jak: francuskie *monnaie*, angielskie *money*, niemieckie *Münze* (z kąd nasze *myncarz* i *mennica*) i t. d. Co do pochodzenia tego wyrazu, trudno byłoby, zdaje się, przypuszczać jakibądź związek jego z mitologią starożytnych Rzymian. A jednak ten związek nie ulega żadnej wątpliwości, gdyż wyraz łaciński *moneta* (od czasownika *monere*) znaczył tyleż, co *doradczyni* i był przydomkiem bogini Junony, którą uważano za patronkę małżeństw i doradczynią nowożeńców, zwłaszcza oblubienic, potrzebujących rad oraz namowy małżonki Jowiszowej, doświadczonę i dobrze znającą zarówno róże, jak i kolce małżeńskiego pożycia. Związek zaś tego przydomka z pieniędzmi jest całkiem przypadkowy, mianowicie: w Rzymie starożytnym, w epoce wojen punickich, skarb państwa, dla większego bezpieczeństwa, został przeniesiony na Kapitol, do świątyni Junony, z owym

przydomkiem Moneta. Ztąd, gdy mowa była o kasie państwowej, weszło powoli w obyczaj oznaczać ją słowami: "świątynia Junony-Monety", a wreszcie: "u Monety", co w szeregu wieków, zwłaszcza po zatraceniu pamięci o bogini pogańskiej, rozumieli zaczęto w ten sposób, jakby "Moneta" znaczyło tyleż, co "pieniądze".

Tak więc przydomek królowej Olimpu przeżył ją samą i dziś jeszcze oznacza pieniądź, który, co prawda, jest także bożyszcem, bardziej widomym i potężniejszym, niż bogowie Grecji i Rzymu. Nawet i ów zaznaczony powyżej związek wyrazu *moneta* z małżeństwem można i dziś jeszcze wykryć, chociaż w znaczeniu nieco odmiennym, nie mitologicznym, lecz najrealniejszym: moneta bowiem, czyli pieniądze w formie posagu lub majątkowej "pozycji", skuteczniej dziś nakłania do małżeństwa młodzieńców oraz dziewice, niż dawniej namowy Junony.

L. W. S.

Od redakcji:

Źródłem artykułu jest tygodnik "Kłoty". Warszawa. Tom XLVIII. Nr 1236. 23 lutego / 7 marca. Warszawa. 1889.

Inicjały L.W.S. to prawdopodobnie Ludomir Ludwik Szczerbowicz-Wieczór (1842-1899).

W przedruku zachowano pisownię oryginału.



Sziler Financial Services
Life Insurance

Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans

Arleta Sziler (B.Eng)
Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com





LONDON ECO-METAL
MANUFACTURING INC.

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



HENRYK ZBIERZCHOWSKI (1881-1942)

ŻOŁNIERSKA PIOSENKA

Często o świcie, gdy mi duszę nęka
Umartych wspomnień mara złota i biała,
Budzi mię ze snu żołnierska piosenka,
Która z ulicy do mej izby wpada.

W jesiennym słońcu kąpie pióra złote
I tak jak ptaszek siada mi na serce,
Słonecznych dali śpiewając tęsknotę,
Gdy w srebrnej rosie toną tak kobierce.

I wszystkie cuda naszej ziemi gra mi,
Maluje słońca wschody i zachody,
Babiego lata przede nad polami
I krzywe wierzyby nad brzegami wody.

I dusza moja tkwi na owym szlaku,
Co przemierzony jest stopą żołnierza,
Lub cichych rozmów słucha na biwaku,
Gdy żołnierz nocy swe tęsknoty zwierza.

I gdy na jeden tak moment zawiśnie
Nad dolą twoją, kompanjo kochana,
Wnet nowa piosenka pod pióro się ciśnie,
Jakby w widzeniach owych podstuchana.

A gdy dostanie się w żołnierza ręce,
To mu się zdaje i droga i bliska,
Bo swoją duszę widzi w tej piosence
I nieciekawą autora nazwiska.

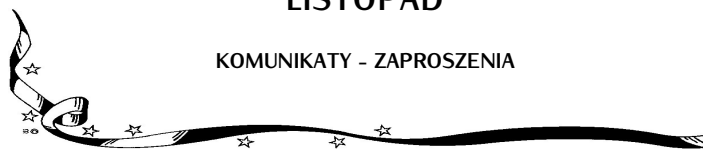
Piosenka moja! poleć do obozu,
Tak jak to szare, bezimienne ptactwo!
Rozgrzewaj serca wśród poranków mrozu,
Wzbudzaj ochotę, zapał i junactwo!

A gdy ustanie już bój, co uśmierca
I zapanuje mir na polskim gumnie,
Powróć cichutko do mojego serca,
Abyś spoczęła razem ze mną w trumnie.

Źródło: Henryk Zbierzchowski. Nowe piosenki żołnierskie. Lwów.
1920. Nakładem Uniwersytetu Żołnierskiego Dztwa 6-tej Armji.

Cały tomik można znaleźć pod polona.pl

W przedruku zachowana pisownia oryginału [przyp. Skaner]

POLONIA W LONDON**LISTOPAD****KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA**

Podajemy wydarzenia (także święta kościelne) zgłoszone podczas zebrania międzyorganizacyjnego w styczniu bieżącego roku - z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

1 listopada (piątek) - Dzień Wszystkich Świętych.

2 listopada (sobota) - Dzień Zaduszy.

3 listopada (niedziela) - kawiarenkę Jedność prowadzi w sali parafialnej Rodzina Radia Maryja.

9 listopada (sobota) - w siedzibie PSN (554 Hill St.) od 15:00 do 19:00 kiermasz polskich książek (patrz str. 6).

10 listopada (niedziela) - do kawiarenki zaprasza Katolicka Liga Kobiet.

10 listopada (niedziela) - w siedzibie SPK przy 80 Ann St. obiad z okazji Święta Niepodległości (patrz str. 6).

24 listopada (niedziela) - Święto Chrystusa Króla.

30 listopada (sobota) - zabawa andrzejkowa w PSN (patrz str. 6).

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)

MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London

519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London

519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE

519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.

zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 30 listopada 2024 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

PARYSKIE OSZUSTWO

Jednego dnia w zeszłym miesiącu pewien bogaty Anglik, zjadłszy w Palais-Royal porządną obiad, dla lepszego strawienia udał się z wyspiarską powagą na przechadzkę. Miał on w ręku prześliczną laskę ze złotą gałką, perłami i rubinami. Nie jeden *dandy* pozierał zawiśniętym okiem na ten klejnot nie oceniony.

Za jednym razem zastępuje Anglikowi drogę jakiś żebrak na kulach, i tak do niego przemawia:

– Jestem przyjacielem Wawrzyńca Daponte, autora dzieł pod nazwą: *Don Giovanni* i *Matrimonio segreto*, który dnia 17 sierpnia przeszłego roku umarł w Nowym Jorku. Daponte urodził się w mieście Ceneda, które – jak waćpanu wiadomo – podówczas część Rzeczypospolitej Weneckiej stanowiło; człowiek ten opuścił swoje miasto rodzinne i udał się do Londynu, dla urządzenia tamże opery włoskiej. Ale instytucji temu nie wiodło się w tym

kraju, dlatego przedsiębiorca w krótkim czasie udał się do Ameryki, gdzie podobny instytut założył. Ach! jakże on był szczęśliwym, mając tak zdrowe nogi jak waćpan, milordzie.

– Ja jestem gentleman – odrzekł Anglik pokaleczoną francuszczyzną. – Nie rozumiem tego, co mi waćpan mówisz.

Nie zważał, iż nieznajomy ciągle miał w jego laskę wzrok wlepiony.

– Ach! *monsieurs* jesteś Anglik?

– Lord z Londynu – rzekł dalej nieznajomy i dodał: – Ach! mój panie, opuść mnie, przeszkadzasz mi w mojej przechadzce, mówisz o rzeczach, które mnie wcale nie obchodzą. Powiedz, czego chcesz?

– Życzyłbym sobie – odrzekł nieznajomy – abyś pięć franków mi pożyczył.

– Jeżeli tylko o to chodzi, najchętniej, oto masz! – odrzekł Anglik, dawszy mu monetę pięciofrankową.

– Jak to, milordzie – ozwał się pewien człowiek niedaleko stojący. – Waćpan dajesz się oszukiwać temu totrowi? Pozwól mi na chwilę swojej laski, a przekonasz się na swoje własne oczy, że on ma zdrowsze nogi niż my obydwaj.

Anglik, nie rozważywszy, daje mu swoją laskę. Żebrak spostrzegłszy to, rzuca na bok kule i uciekać zaczyna, drugi z laską puszcza się za nim w pogoń, a z nim mnóstwo ciekawych i sam Anglik, który śmiejąc się woła:

– Poczekaj, urwiszu, on cię schwyta ci niezawodnie!

I oto nagle – dostawszy się w Rue Dauphin – nikną obydwaj z oczu. Tym sposobem gentleman jeszcze po dziś dzień nadaremnie czeka na swoją laskę, która pięćset franków kosztowała.

Źródło:

Rozmaitości. Pismo dodatkowe do Gazety Lwowskiej. 1939. Nr 5.

Strony Internetowe

projektowanie - tworzenie - pozycjonowanie
znaki - grafika - fotografia

W NAJLEPSZYM ŚWIETLE - Z NAJLEPSZEJ STRONY

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>

Mówimy po polsku - tel. 519 - 685 - 3904

 **digibee.net**
CUSTOM WEB DESIGN

Warto tu zaglądnąć

skaner.net

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski

Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00